

O polskiej gospodarce i holistycznej recepcie

Rozmowa z prof. dr hab. Elżbietą Mączyńską, prezes Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego



Pani profesor, przed miesiącem toczyliśmy rozmowę o źródłach i o perspektywach kryzysu światowego. Dzisiaj proponuję przejść na nasze podwórko i porozmawiać o polskiej gospodarce, jej słabościach, wrażliwości na zjawiska globalne i koniecznościach, przed którymi stoi rząd koalicji wyłonionej niedawno w wyborach. Zacznijmy jednak najpierw od próby odpowiedzi na pytanie: czy po 2008 roku polska gospodarka, system finansowy i polityka gospodarcza zdały egzamin?

Wszystko zależy od tego, jak się patrzy na to zagadnienie. Jeżeli patrzymy na procesy zachodzące u nas w ostatnich latach przez pryzmat statystyki i tego, co się działo w świecie, to – moim zdaniem – polska gospodarka zdała egzamin nadzwyczajnie. Z zastrzeżeniem, że miernik poziomu PKB nie jest doskonały. W tym najgorszym roku kryzysu wyniósł on 101,7, czyli staliśmy się bogatsi o 1,7 proc. Pamiętajmy wszakże, że nastąpiło znaczne spowolnienie, gdyż zeszliśmy z poziomu 6–7 procent. Tak więc, nie można powiedzieć, że kryzys nas nie dotknął, to tylko recesja nas nie objęła, ale spowolnienie gospodarki – jak najbardziej. Nie wyszliśmy więc całkiem obronną ręką. Obecnie mamy wzrost PKB około 4 proc., ale to jeszcze ciągle nie jest tamte 6–7, które dziś bardzo by się nam przydało. Jednak będziemy szczęśliwi, gdy uda się nam utrzymać ten czteroprocentowy wzrost i w przyszłym roku.

Można natomiast zadać pytanie: czy gospodarka wyszła z kryzysu obronną ręką dzięki dobrym rządcom, czy zawdzięcza to samej sobie? Moim zdaniem, wpływ rządu był znikomy. Gospodarka obroniła się sama wskutek okoliczności bardzo dla Polski sprzyjających. Pierwszy czynnik to potężne zastrzyki funduszy europejskich, tak ogromne dopompowanie, które odegrałoby wielką rolę w każdej gospodarce.

Aż dziw, że tak potężne kwoty nie zadziały na inflację.

Były czynniki przeciwdziałające. Na przykład bardzo szybko rosła wydajność pracy, która mocno wyprzedziła wzrost płac. Dalej, inwestycje infrastrukturalne, finansowane właśnie z tych środków, dały efekty mnożnikowe w postaci zapotrzebowania na produkty, surowce budowlane itd., co przy zwiększającej się wydajności pracy nie wpłynęło niekorzystnie na poziom inflacji. Drugim czynnikiem jest własna waluta. Brak euro pozwolił na prowadzenie krajowej polityki monetarnej i na elastyczne reagowanie także

na zjawiska inflacyjne. Gdybyśmy mieli euro, to decyzje należałyby do Europejskiego Centralnego Banku. Kiedy więc złoty się osłabiał, zyskiwali eksporterzy, a jak się wzmacniał – zyskiwali importerzy.

Widać zatem, że gospodarka oparła się kryzysowi, ale głównie dzięki uruchamianiu płytkich sił napędowych gospodarki.

Nie dzięki jej zaletom strukturalnym?

Tak, to nie dzięki temu, że polska gospodarka jest sama z siebie mocna, wszechstronnie odporna i elastyczna, tylko dzięki sprzyjającym nam okolicznościom. Z drugiej strony, w polskiej gospodarce jest ogromny potencjał, który jest m a r n o t r a w i o n y! Wciąż marnotrawiony. Najbardziej tego dotkliwym przejawem jest bezrobocie. Jeżeli bezrobocie ma poziom dwucyfrowy, to znaczy, że gospodarka nie funkcjonuje prawidłowo. Możemy powiedzieć: co tam, przecież to są ludzie nieprzystosowani do rynku pracy. Jeśli jednak nie są przystosowani, to znowu mamy problem: czy z powodu złego systemu kształcenia, czy system edukacji nie odpowiada na potrzeby gospodarki, czy raczej niewłaściwy jest system motywacyjny? Nierzadko zasiłki i system walki z bezrobociem, paradoksalnie, zachęcają do pozostawania na bezrobociu. A może jest tak – i to byłaby korzystna sytuacja – że ci bezrobotni to ludzie niesłuchanie zapracowani. Zapracowani w szarej strefie. A szara strefa to też bogactwo, tyle że nieprzekładające się bezpośrednio na budżet państwa, a jedynie na budżety domowe.

Szara strefa nie jest takim złym zjawiskiem, w końcu kreuje choćby popyt konsumpcyjny?

Ale zarazem szara strefa ma niedogodności – pracujący w niej nie mają ubezpieczeń, często banki odmawiają takim osobom udzielenia kredytów, nie mają one dostępu do niektórych usług społecznych. Jeżeli więc jest tak, że szara strefa istnieje – a ma ona wszak z natury to do siebie, że jako szara, nie może być dokładnie rozpoznana i wyliczona – to pozostają jedynie szacunki, a te są różne: od 20–25% w górę.

Fot. archiwum PTE

A to jest przecież co najmniej 1/4 naszego potencjału! Dalej, także przedsiębiorstwa pomagają sobie, nie przez strefę szarą, ale taką półszarą – coraz powszechniejsze są umowy słabo wiążące pracownika z pracodawcą.

Umowy śmieciowe...

Coraz powszechniejsze jest zatrudnianie na warunkach tzw. samozatrudnienia. Pracownik formalnie ma własną „firmę”. Np. księgową, która ma firmę i prowadzi u dotychczasowego pracodawcy pełną księgowość, pracując faktycznie na pełnym etacie. Czy rzeczywiście ma tę firmę i sama jest przedsiębiorcą? Nie – ona jest nadal księgową u pracodawcy, i od rana do wieczora dla niego pracuje. Jej firma jest fikcją. Ale to jest rozwiązanie korzystne dla przedsiębiorców, bo mają w ten sposób znacznie tańszą pracę bez kłopotliwych zobowiązań socjalnych. A zatem słabością naszej gospodarki jest system regulacyjny, który doprowadza do takich zjawisk, które – po pierwsze – fałszują pomiar PKB, po drugie – fałszują stan rynku pracy, a po trzecie – podważają efektywność systemu pomocy socjalnej.

Wracając zatem do pierwszego pytania: czy po 2008 roku polska gospodarka, system finansowy i polityka gospodarcza zdały egzamin? – najwygodniej byłoby odpowiedzieć niezbyt elegancko, po niemiecku: „jain (ja – tak i nein – nie) – czyli i tak, i nie. Gospodarka wyszła obronną ręką, bo były, i nadal są, inwestycje infrastrukturalne, finansowane z funduszy UE, po drugie, dlatego że mamy własną walutę, i po trzecie – dlatego że nasz popyt wewnętrzny jest bardzo silny. Rynek, konsumenci są wciąż jeszcze wygłodniali po minionej socjalistycznej gospodarce niedoboru. Apetyty konsumentów są nadal nie w pełni zaspokojone i rosną, widać to chociażby po tłumach w hipermarketach. W krajach bardziej rozwiniętych jest znacznie trudniej ożywić popyt niż w krajach na dorobku. A takim właśnie krajem jeszcze jesteśmy i ten wielki popyt wewnętrzny jest naszą siłą.

Ale taki stan może trwać tylko przez jakiś czas.

O silny popyt wewnętrzny trzeba dbać. Bezrobocie zmniejsza popyt wewnętrzny, nie wolno więc dopuszczać do dwucyfrowej stopy. Rozwiązaliśmy zatem nasze sprawy poprzez czynniki proste, natomiast wciąż nie funkcjonują w Polsce te czynniki, które gwarantują trwały rozwój – wzrost o wyższej jakości, którego źródłem są wiedza i innowacyjność. Głosi się hasła dążenia do gospodarki opartej na wiedzy, ale jednocześnie widać tysiące działań, które temu przeczą. Do tego obserwujemy nieustanne gnicie prawa, a nawet sprzeniewieranie się konstytucji.

Lekceważenie prawa jest głęboko zakorzenione w społecznej świadomości, ten obszar ewoluuje najwolniej. Stosunek do państwa, do prawa, do wielu fundamentalnych wartości dziedziczy się po poprzednich pokoleniach bez reszty.

Oszukiwanie państwa to wciąż prawie (historycznie uwarunkowany) zaszczyt, bo dowodzi sprytu i mądrości. Nie ma zakorzenionego przeświadczenia, że wpływy do budżetu jakoś w końcu wracają do obywateli. W dodatku ludzie nieustannie słyszą przekonywanie przez ekonomistów i niektórych polityków, że im niższe podatki, tym lepiej dla gospodarki. No to po co płacić w ogóle, może bez podatków będzie jeszcze lepiej?

Ale na drugą nóżkę: ludzie mówią urzędnikom i politykom: pan poseł, pani radna są opłacani przeze mnie, z moich podatków, więc niech robią tak, żeby było mi dobrze. W dodatku Polacy jeszcze się nie nauczyli, że pieniądze w budżecie skądś się biorą, że nie są, tak po prostu, dane znikąd, że trzeba je – w pewnym sensie – wytworzyć. Dlatego tak łatwo tak liczni dają się manipulować populistom.

Nie ma szkody w gospodarce, która by nie naruszyła bezpośrednio lub pośrednio naszych prywatnych finansów. Tak jak w tej metaforze ze zbitą szybą: kiedy chuligan wybije fryzjerowi szybę, to traci na tym krawiec. Bo fryzjer przeznaczone na garnitur pieniądze musi wydać na wstawienie nowej szyby. W dodatku wpisze to w koszty i odprowadzi mniej podatku. Ktoś powie: krawiec traci, ale zyskuje szklarz. Ale warto na to spojrzeć inaczej – zniszczona została szyba, zatem nasz majątek stał się mniejszy o wartość szyby i jakkolwiek by na to patrzeć, biednie-

Nie należy demonizować długu publicznego: jesteśmy krajem na dorobku, a każdy kraj na tym etapie musi się zadłużać.

jemy. Gdziekolwiek w gospodarce dzieje się zło, to i tak przechodzi ono przez naszą kieszeń. Marnotrawimy mnóstwo naszego bogactwa: marnotrawimy czas, marnotrawimy środki. Z kryzysu wyszliśmy głównie dzięki uruchomieniu prostych rezerw, gubiąc po drodze czynniki wyższego, szlachetniejszego rzędu. Traktuję to jako zadanie dla nowego rządu. Istotne jest zwłaszcza zapewnienie powszechnego dostępu do internetu. Minęło 20 lat od transformacji, a wciąż jest to przywilej, a nie należne prawo. To jest najlepszy wskaźnik, jak bardzo w sferze jakościowej biedniejemy. Powszechny dostęp do sieci oznacza łatwy dostęp do wielkiej liczby usług, co ogranicza zużycie czasu, energii, paliwa na dojazd. Ten łańcuch tworzy bogactwo. Chcę dodać, że internetyzacja zapewni większą transparentność państwa. W przestrzeni wirtualnej, w sieci, nie znika żaden zapis, urzędnicy nie mogą ukryć swojej niekompetencji czy złej woli – wszystko jest jawne. I znów – mniej nas kosztuje.

W wirtualizującej się gospodarce coraz częściej się bowiem zdarza – na co w swej najnowszej książce zwraca uwagę m.in. prof. Andrzej Zawisłak – że „to, co się liczy, się nie liczy, a to, co daje się policzyć, się nie liczy”.

Porozmawiamy o długu publicznym. Na ile jest on groźny dla naszej gospodarki?

Podzielam opinię profesora Kazimierza Łaskiego, że nie należy demonizować długu publicznego: jesteśmy krajem na dorobku, a każdy kraj na tym etapie musi się zadłużać, bo inaczej nie będzie mógł się rozwijać. W naszym przypadku kwestią istotną jest nie sam dług, ale jak i od kogo, a przede wszystkim, na jakie cele jest zaciągany. Japonia zadłużona jest znacznie bardziej od Polski, tam dług publiczny wynosi 200% PKB. Ale kto jest wierzycielem? Sami Japończycy, którzy lokują swoje oszczędności w obligacjach. W takiej sytuacji korzyści osiągają i obywatele – uzyskują należne od obligacji odsetki, i rząd – zyskując środki na realizację celów publicznych. Gorzej, gdy wierzyciel jest zewnętrzny. Oczywiście, jeśli panu pożyczę 100 zł, to pan ma kłopot, jak mi oddać, ale kiedy pożyczę milion, to już ja mam ból głowy, żeby zapewnić sobie zwrot pana długu.

Jak w starym szmoncesie.

Dokładnie tak samo. Kogo dziś boli głowa z powodu kłopotów Grecji? Może Greków? Pewnie też, ale jeszcze bardziej banki, które bez opamiętania kupowały greckie obligacje. Pytał pan, czemu reformy systemu finansowego idą tak kiepsko. Szczerze mówiąc, ja nie wiem, nie wiem, bo nie ma żadnego racjonalnego wytłumaczenia, poza teorią spiskową.

Jakie są – pani zdaniem – czynniki rozwojowe, które są w dyspozycji Polski, a nie są wykorzystane?

Ktoś kiedyś powiedział, że bogactwo narodu zależy od pracy. Gdy lud pracę porzuci, bogactwo znika. Zatem problem bezrobocia to podstawowa kwestia do rozwiązania. Pouczającym wzorcem jest tu np. Singapur, gdzie w okresie najgłębszego kryzysu stopa bezrobocia nie przekraczała 4%, a teraz LED sięga około 2%. A jak to robią? W Singapurze drugą co do wartości pozycją w wydatkach budżetu państwa jest edukacja. Zaś w Polsce edukacja, nauka przez wiele lat okresu transformacji była, i po części nadal jest, traktowana resztkowo. To oznacza niewykorzystany potencjał i większe problemy oraz bariery rozwojowe w przyszłości. Człowiek dobrze wyedukowany łatwiej znajdzie pracę, przynosząc korzyść sobie i ogółowi, także budżetowi państwa. Wśród osób wyedukowanych mniejsza jest przestępczość. Statystyki wykazują, że ludzie wykształceni mniej chorują, może dlatego, że wiedzą, co to znaczy prowadzić zdrowy tryb życia. Państwo może mieć z tego same korzyści i niższe wydatki budżetowe.

Nie widzę polityków, którzy mogliby spojrzeć dalej niż za horyzont najbliższych wyborów. Oni tak mają...

Istotne jest zadbanie o wpływy do budżetu i zlikwidowanie dziur w systemie finansowym, przez co budżet traci wpływy. Nie chcę mówić o podatkach, wolę używać pojęcia wpływy. Dotychczas, gdy mowa o reformie finansów publicznych, to przede wszystkim projektuje się i przeprowadza cięcia wydatków. A ile można ciąć? Ciąć powinno się tak, żeby „odrastało”.

Jeśli utrzymać konsekwentnie wolę ograniczania wydatków, to dojdziemy do sytuacji konia, który prawie już przyzwyczał się do całkowitego postu, ale zbyt wcześnie zdecht.

Tymczasem trzeba przeprowadzić badanie kosztów netto systemu podatkowego, bo nie wiemy, ile wynosi efekt netto ściągłości podatków, w którym trzeba uwzględnić koszty utrzymania aparatu skarbowego, biurowców, koszty błędów itp. Taka analiza powinna być prowadzona stale. Wiele obecnie wskazuje, że ten efekt netto nie poprawia się, przeciwnie – pogarsza.

Czas pomyśleć o drugiej stronie budżetu – o wpływach. Bogactwo wycieka przez nieszczelności w systemie podatku dochodowego. Pod koniec kwietnia rozmawiałam z bardzo zamożnym biznesmenem, który zapytał mnie, czy już się rozliczyłam z PIT. Powiedziałam mu, że nie, albowiem robię to w ostatniej chwili, jako że muszę fiskusowi sporo dopłacić. A on na to, że nigdy nie musi dopłacać – mimo że jego dochody są nieporównywalnie wyższe od moich. W obecnym systemie podatkowym istnieje w biznesie bowiem szeroka gama możliwości unikania płacenia podatków. Niedawno np. Warren Buffett zwrócił uwagę, że płaci niższe podatki niż jego sekre-

Człowiek dobrze wyedukowany łatwiej znajdzie pracę, przynosząc korzyść sobie i ogółowi, także budżetowi państwa.

tarka. I uznał to za nieetyczne. Pieniądze należne budżetowi wyciekają z systemu podatku dochodowego i skala tego zjawiska może się zwiększać wraz z postępującą globalizacją oraz narastającą złożonością, ale i nieprzejrzystością powiązań gospodarczych. W dodatku istnieją „raje podatkowe”, do których dostęp nie jest trudny. Wobec rosnących trudności dostatecznego przeciwdziałania takim wyciekom należałoby zastanowić się nad podatkiem majątkowym. Niestety, jest to bardzo niepopularne rozwiązanie, zwłaszcza wyborczo. Podkreślam, że nie proponuję zwiększania podatków, tylko przegląd ukierunkowany na zwiększanie ich przejrzystości i stabilności oraz wykrywanie dziur, którymi podatki wyciekają.

Jesteśmy tuż po wyborach. Jakie linie polityki gospodarczej nowego rządu nakreśliłaby pani dzisiaj?

Fundamentalna kwestia to przeciwdziałanie erozji i inflacji prawa, w tym przede wszystkim słabości jego egzekwowania. Istotna jest zwłaszcza kompleksowa ekonomiczna analiza, czyli jego następstw dla gospodarki. Inne nie mniej ważne sprawy to innowacyjność, nauka, edukacja, w tym także kształcenie ekonomiczne.

Dziękuję za rozmowę.

Piotr Rachtan